Rozmaitości

Dnia 30. Kwietnia Nr 18. 1836 Roku.

SŁOWO
O KSZTAŁCENIU SIĘ POLAKÓW
NA STOPĘ FRANCUZKĄ.

Z powszechnego Pamiętnika nauk i umiejętności.

Szérząca się powszechnie oświata nie zdołała nas uleczyć ze wszystkich chorób, a co większa chorób moralno-umysłowych. W głębi naszego ciała społeczeńskiego jeszcze żyje pewien robak, który je od dawna toczy, nadweręża najsilniéjszą, najżywotniéjszą część jego — język i obyczaje narodowe. Tą chorobą, tym robakiem jest dla nas *francuzczyzna*. Trzebaby zupełnie być ślepym i głuchym, zatkać oczy i uszy na to, co się do koła nas dzieje, żeby nas posądzać o niesprawiedliwy zarzut. Przekonani jesteśmy o całéj potrzebie, nawet o niezbędności gruntownego obcych języków poznania, wiémy, ile się do rozszérzenia światła przyczynić mogą, ale powstawać przeciwko nadużyciom, jest świętym obowiązkiem każdego.

Za złotych jeszcze literatury naszéj czasów, kiedy Polacy za granicę na nauki powszechniejsze jeździli, ćwiczenie się w obcych językach, aczkolwiek z innego względu nienaganne, szkodliwy na życie nasze umysłowe wpływ wywarło. Pisano wtedy wyborną łaciną, dzieła drukowane i wielbione w kraju i za granicą, okryły sławą polskich pisarzy, lecz zatamowały postępy ojczystéj mowy. — Popęd ku obcym językom i szczególniéjsze w nich upodobanie, zaczęły następnie samemu językowi polskiemu skażeniem zagrażać; naoczny owych czasów świadek, rozsądny pisarz Górnicki, użala się w swym Dworzaninie na mieszanie obcych wyrazów, szpecące mowę rodzinną. »Nasz Polak (mówi) by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczéj mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*; jeśli we Francyi to *par ma foi*; jeśli w Hiszpanii to *nos otros cavaglieros*; a czasem drugi, chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szląską przejdzie, to już inaczéj nie będzie chciał mówić jedno po czesku; a czeszczyzna, wié to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał; abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi; czego dowodząc, wyrwie jakie z Bogarodzice słowo, a z czeskiém jakiém słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tém na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów miasto polskich używa, jakobyto było schwał dobrze (bardzo chwalebną rzeczą)..... Nié ma co się podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto stanów koronnych, mówi stawy koronne, bo to jest nie inaczéj, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niéj przyjmował; w czém jakiby był rozum, widzito każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzycić (ochrzcić) miał, abo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi, potrzebowałby cudzego słowa; nie tylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszéj języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza jeśliby łatwie ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Takżeć podobno nasi wymowce polscy sławni czynili; czego nie rozumiejąc dzisiéjsi, z onegoż wydwarzania, które tak bardzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im na to, że

jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze niż nasze podlejsze; zatém to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiémy, a tego prosto nie, co nam kiedy na pismie podadzą. I mniemają oni, byto był największy rozum, tak mówić, aby tak pisać, jakoby abo mało ludzi abo żaden nie rozumiał... Kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka rychléj niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony za najcudniéjszy... Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniéjszém, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo chorwackie, abo serbskie, łatwe Polakowi ku wyrozumieniu; tam w téj mierze będzie lepiéj dworzaninowi wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiéjsze i pozorniéjsze słowo, a zaniechać czeskiego. Wszakożto wszystko należy na jego własnym rozsądku, aby uważał, które słowo bardziéj służy uszom polskim, ktore znaczniéjsze, które rzetelniéjsze, które właśniéj rzecz opisuje. A co się tyczé polskich słów starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiadam: iż ktoby témi słowy, których teraz używamy zamietać, a starodawnych na to miejsce chwytać się chciał; nie inaczéjby czynił, jedno jako ów, ktoby chciał wzgardziwszy chlebem, żołądź jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mamy jako menice (jak monety), bo któréj ludzi nie znają, téj nie biorą, także i słów nie rozumieją innych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał, nie tylko mię nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę niż cudzoziemskie. Nakoniec pruskiém i kaszubskiém słowem, z których się więc śmiejemy, chcę, aby dworzanin nie hidził, albowiem najdzie tam drugie, iż tak właśnie (właściwie) rzecz opisuje, że właśniéj być nie może. I to mi się też nie źle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni.«

Dalej tak o łacinie prawi: »Widzę być ten obyczaj, iż niektórzy nasi, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo po łacinie mówią, a może (można) je porównać do owéj kufy, w któréj troszkę wina, abo do pęcherza, w których jedno kilka ziarn grochu; abowiem gdy zakołacesz w próżną kufę wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z niémi coraz na plac, a w tém i ono głupie wydwarzanie swe pokazują i drudzy ich nie rozumieją. A przeto gdzie jest dobrze polskie słowo, ten źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie; chyba, kiedy się trafi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją; abo też, iż właśnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może, bo wtenczas wolę łacińskie niż polskie; jakoto: wolę iż kto rzecze *filozof* niż *mędrzec*, bo to już każdy rozumie, a ktemu nie właśnie to z greckiego filozofija, mądrość (a do tego wyraz mądrość nie odpowiada wyrazowi filozofija).«

W innėm miejscu opisuje Górnicki jak już za czasów jego różnych się strojów chwytali Polacy: »Dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby nié masz, to po włosku, to po hiszpańsku, po brunświcku, po usarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy; i drugie stroje są, których ja nie znam zaprawdę. Więc jedni golą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po hiszpańsku. I około wąsa zaś jest różność; bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w zgórę jeżą; jeśli zaś kto brody nie ustrzyga i do tego najdują winę: we zbroi, powiadają, bardzo z nią źle. Radbym ja wżdy wiedział, co tu najlepszego...«

W jednéj z satyr Krzysztofa Opalińskiego, tudzież w przedmowie Max. Fredra do przysłowiów czytamy podobne utyskiwania:

»Nie Grzeczynowie albo Łacinnicy tylko (mówi Fredro) szczycić się mogą języka swego ozdobami, dołożyła dosyć dostatku słów i wyboru, swoja polskiemu językowi wymowa, że lubo smaczno płynącéj mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych sensów, albo składów zażywa węzłowatości, dosyć nieubogo wszystkiemu sprostać może tak wybornie albo podło rzeczom dogadzając, jako kto popracować w polszczyźnie albo opuszczoną wymową (niedbałym stylem) odbyć co usiłuje. Nie żaden tedy języka polskiego niedostatek, ale mowców nieusiłująca sprawuje niedbałość, kiedy więc w potocznych rozmowach wyżebranémi u łacinników słowami nadstawiają (wrzkomo niby) polskiego języka niedolę,

albo nazwisk właściwość łacinném pokrywają mianowaniem, swoję w tém raczéj odkrywając w wyrażeniu rzeczy niepochopność, aniżeli jaką rozmowie polskiéj dodając okrasę. Bez pochlebstwa cenę ważąc i w głębszą się rzeczy uwagę wpuściwszy, prędzéj łacinnikowi nie dostarczy wykładu, niżeli się Polakowi ustąpi co wymowy. Że wiele nie wspomnę bardzo się łacinnicy u Greków zadłużyli, różnych w potocznéj rozmowie zaciągnąwszy słów, gdy z grecka mienią: *Monarchia*, *aristocratia*, *democratia*, *tyrannis*, *oligarchia*, *anarchia*, *geographia*, *geometria*, *arithmetica*, *echo*, *philantia*, *teutologia*, *anonymus*. Nuż budownicze nazwiska *ichnographia*, *orthografia*, *scenographia*, i innych czy mało. W czém niech się Polak sławi, gdy właściwą zaszczyca się polszczyzną, zowiąc: *jedno-władztwo*, *możno-rządy* albo *możno-rządztwo*, *gminowładztwo* albo *współwładność*, *prawołomstwo* *bezrządztwo* albo *bezprawie*, *swowoleństwo*, *krajopisarstwo*, *miernictwo*, *rachmistrzostwo*, *odgłos*, *sobolubieżność*, *powtórnomówność* albo *jednomowność*, *bezimienny*, *zakład* albo *położenie* (budowli), *skład*, *wystawa* lub *postawa* i insze, że pominę polityczne albo gramatyczne, tudzież filozoficzne wyrazy albo terminy, którym dość dostatecznie polszczyzna dogadza. Owe zaś subtelniejsze łacińskiéj filozofii Eutitates, Quidditates, jako są wywrotnołacińskie, tak ze samego wsłuchania się w przykrości niemierzione uszom zostały, tymże kształtem niektóre osłuchałyby się słowa, gdyby ich gęsta o rzeczach spowszedniła rozmowa. Nie czyń tedy krzywdy niemowny Polaku polskiéj wymowie (mowie), nie pochlebuj bardzo mniemanéj obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał swojéj polszczyznie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz albo opuścisz. Weź jeno trochę namysłu przed się, a poradź się z uwagą, nie tylkoć nie dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów polskich i wyboru.«

Że i język francuzki nie był wtedy obcy niektórym przynajmniéj z pomiędzy naszych rodaków, to żadnéj nie ulega wątpliwości. Wyprawieni do Francyi po króla Henryka Walezyusza posłowie polscy, według świadectwa samych pisarzy francuzkich wybornie po francuzku mówili. Język ten, dzięki krótkiemu panowania Henryka, nie mógł się jeszcze u nas rozpowszechnić. Plaga na długi czas odwróconą została — lecz nieszczęściem inna nie mniéj sroga miała nas dotknąć. Ze wstąpieniem na tron Stefana Batorego zjawiła się — łacina.....

Taki stan rzeczy dotrwał aż do Konarskiego, lecz wcześniéj nierównie francuzczyzna do nas wkradać się poczęła. Eleonora, żona Władysława IV., Francuzka rodem, wielu na swym dworze miała Francuzów; od niéj możemy wywodzić powszechniéjsze zagnieżdzanie się w Polszcze francuzczyzny. Za Jana Kazimiérza z potrawami strój francuzki zwolna się u nas pojawił i już wtedy, pisze najznakomitszy z dziejopisów naszych, mówiono, że Polska fraucuzieje. Żona Jana III., także Francuzka, otoczyła się Francuzami. Brakło tylko pory, żeby się i język mógł osiedlić. Ale i ta niebawem nadeszła. Stanisław Leszczyński z ramienia Karola XII. król polski, burzą politycznych okoliczności zrzucony z tronu, udał się do Francyi szukać przytułku ze swémi przyjacioły i stronnikami. Odtąd też stosunki Polaków z Francuzami częstszémi i ściśléjszémi się stały. Dwór jego w Lotaryngii, na którym rodacy zawsze dobre znajdowali przyjęcie, wabił młodych Polaków, którzy się tam chętnie udawali na nauki. Wychodźcy ci za powrotem do kraju, rozsiewali francuzkie wyobrażenia; powstając na zadawnione w kraju przesądy, zaszczepili na rodzinnéj ziemi smak do tego wszystkiego co było francuzkiém. W liczbie ich był Stanisław Konarski.

Zaprowadzony przez niego konwikt tak zwany *szlachecki*, był węgielnym kamieniem i ową niewzruszoną posadą, na któréj dotąd jeszcze opiéra się budowa francuzczyzny w Polszcze. Jak niegdyś Jezuici w Polszcze mówili tylko po łacinie, tak teraz Pijarzy, starając się gwałtem mówić i pisać po francuzku, urodzili nową francuzczyznę w kraju pod nazwiskiem *pijarskiéj* zwaną... Obrócili tedy Polacy oczy na Francyję jako na gwiazdę oświécenia, natychmiast przylgnęli do wyobrażeń francuzkich i dotąd się z nich jeszcze całkiem otrząsnąć nie mogą. Nie okładajmy wszakże Konarskiego zbyt ciężką winą, samo przejście z przesądów do nowszych lubo często krzywych wyobrażeń, było naówczas postępem a przynajmniej rzutem wyobrażeń, budziło ze snu grobowego obumarłe ciało społeczeń-

stwa polskiego. Nie zakrywam ja dobréj strony, ale też złą w całém świetle radbym wystawił. Przyznaję, że za panowania Stanisława Augusta, wzięto się z zapałem do oczyszczenia i uprawy ojczystego języka, ale któż nie widzi, że napływ francuzkich wyobrażeń wmawiał niejako w Polaków to przekonanie, że Francuzi mają już gotową skarbnicę umiejętności, że dosyć nauczyć się po francuzku, aby na drodze rzetelnéj oświaty naprzód się posunąć. Ztądto poszło, że wyrzeczono się u nas samodzielnego, tego prawdziwie gruntownego i wyższego myślenia, które budzi i kształci wrodzone siły, wyrzeczono się własnego życia umysłowego, poprzestając na pożyczanym francuzkim rozumie. Wyobrażenia więc Polaków w owéj epoce były tylko echem, przerysem wyobrażeń francuzkich. Nie od rzeczy tu nadmienić, że uproszony Kondylak napisał ową sławną *loikę dla Polaków*, chociaż w narodowym języku już mieliśmy gruntowniéjsze w tym rodzaju dzieła, a Rousseau wcześniéj jeszcze obdarzył nas wymarzoną przez siebie *konstytucyją*. — Ale takie było wtedy oślepienie, tak nieograniczona ufność we francuzkie płody, a takie niedowierzanie własnym siłom, że Polacy wmawiali w siebie nieudolność i zakopywali siły, które wydobyć z siebie należało i dać im popęd, żeby oświatę narodową na wysokie podnieść stanowisko i postawić się w równi z najoświeceńszémi ludami Europy. Późniéjsze polityczne narodu naszego koleje dziwnie sprzyjały dalszemu krzewieniu się francuzczyzny. Nawet owa staranność, jaką pisarze z czasów Stanisława Augusta o utrzymanie czystości rodzinnego języka okazywali, powoli już znikała; nie tylko w potoczną mowę, ale i w pisma wkradały się sposoby mówienia, zwroty i wyrazy francuzkie. Wyobrazicielem tego okresu jest Stanisław Potocki, stosownie do ówczasowéj mody, księciem mowców polskich zwany, którego mowy pochwalne, a mianowicie dzieło o wymowie całkiem galicyzmami zapstrzone. Ale język nie długo z francuzczyzny otarto, trudniéj było oczyścić z niéj ducha literatury narodowéj, jeżeli ją tém imieniem nazwać się godzi. Wszystko w niéj wskróś przesiąkło francuzczyzną: filozofija, poezyja, estetyka, krytyka. Owéj francuzkiéj encyklopedyi jako bożyszczowi z podziwieniem i czcią religijną nasi rzekomi filozofowie wybijali pokłony. Klasyczna poezyja francuzka była niedokładną kopiją jużto greckiéj, już poniekąd łacińskiéj, z tą tylko różnicą, że jak Achilles na teatrze w pantalijonach, trzewikach z klamrami i peruką występował, tak też nowożytność ze starożytnością, dwie rzeczy tak niezkładne gwałtem połączono, a historyczni i mitologiczni bohatérowie nieszykownie salonowością i galanteryją francuzką przystrojeni zostali, właśnie jak gdyby się wychowali na dworze Ludwika XIV. i zabiegali łaskawym względom pani Maintenon. A czémże dopiéro była nasza poezyja co do ducha, oto po większéj części kopiją kopii i niczém więcéj. Żeby sobie wyobrazić jak u nas samowładnie panowała moda francuzka, przypomnijmy, że najnarodowszy z nowszych poetów wieku, i obywatel cnotliwy, Karpiński, co tak żywo umiał czuć wiejskiego życia powaby, tłumaczył salonowe*) wiérsze o ogrodach Delila, którego najlepiéj ocenił Napoleon, gdy go nazwał nie poetą, ale najzdatniéjszym rymopisem francuzkim.**) Jak widać przekład ten wykonał Karpiński z jakimś przymusem i zapewne tylko hołdując modzie.

Krytycy nasi niezłomną poprzysiągłszy wiarę la Harpowi z nieustraszoną odwagą wojowali pod chorągwią wymuskanego mistrza, nie szukającego w poezyi życia, ale za to wiernego stróża obostrzonych, źle zrozumianych i źle stosowanych prawideł Arystotelesa. Sąsiedni Niemcy i odleglejsi Anglicy cieszyli się już od dawna narodową literaturą, dzieło zaś pani Staël o Niemczech otworzyło oczy samym Francuzom. My jedni tylko nie mogliśmy się jeszcze z téj obczyzny otrząsnąć, co jeżeli się nie mylę do r. 1821 dotrwało. Właśnie też wtedy zapaliła się krwawa pseudo-klasyczności z romantycznością wojna, wywołana piérwiastkowémi płodami Adama Mickiewicza. Jan Śniadecki, który zbrojny wyobrażeniami filozoficznémi francuzkich encyklopedystów, tak wymownie przeciwko Kantowi deklamował, wystąpił także do walki z romantykami. Wyobraziwszy sobie, że romantyczność jest zbiorem samych przeciwieństw i niedorzeczności (bo ta w jego oczach, jako wypływ niemieckiéj, przez niego potępionéj filozoficznéj szkoły, czém inném być nie mogła), wyprowadził ztąd matematyczny w swojém rozumieniu wniosek, że jest zniewagą i natrząsaniem się z ucywilizowanych wyobrażeń (francuzkich). Rzuca więc i na romatyczność straszną klątwę. Cóżkolwiek bądź, z tego co mówi o romantyczności nie trudno się domiarkować, że nie tylko jéj ducha teorycznie nie zgłębił, ale nadto, że byli mu zupełnie obcémi najcelniéjsi téj szkoły poeci. Grzeszy u niego ciężko, śmiertelnie, wystawia się na pośmiewisko i politowanie ludzi rozsądnych każdy zuchwalec, któryby się odezwać poważył przeciwko tym prawidłom, jakie *Boalo dla Francuzów, Dmóchowski dla Polaków, a Horacy dla całego ucywilizowanego świata zakreślił.* Sąto prawie jego własne wyrazy. Nie-

*) Takie właśnie czytamy o Delilu zdanie w dziele: *Leçons de littérature française I. Vol.*

**) Napoleon zastał raz na pokładzie okrętu Anglika, czytającego jakąś książkę. Pyta się go, coby czytał: »Waszego największego poetę, Delila;« odpowie Anglik. Zobaczywszy książkę, odrzekł mu Napoleon te słowa: »*Non, c'est le plus habile de nos versificateurs.*«

szczęściem dla mniemanych klasyków, Sniadecki zapóźno wyjechał ze swémi naukami. Odszczepieństwo od wiary niby klasycznéj było już tak powszechne, że umysły do niéj nawrócić było niepodobna. Zkąd inąd wszakże winniśmy wdzięczność Sniadeckiemu; z tą samą gorliwością, która go unosiła na bezdroża, gromił on wkradające się do mowy naszéj galicyzmy.

Idąc z wyobrażeniami czasu, garnąc się usilnie do poznania wszystkiego co ojczyste, zgłębiając najcelniéjsze literatury europejskiéj tak żyjących jako i umarłych narodów płody, tegośmy nareszcie dokazali, żeśmy się otrząsnęli z francuzkiego wpływu w literaturze; a lubo nie mamy jeszcze prawdziwie narodowéj, odrębnéj i wybitnéj literatury, zaprzeczyć nie można, że jesteśmy na drodze postępu, że do niéj ciągle dążymy i coraz bardziéj się zbliżamy. Któż nie widzi, że skoro przestaliśmy być naśladowcami Francuzów, olbrzymim naprzód posunęliśmy się krokiem, a z dzisiejszych żyjących literatur europejskich, pod względem poezyi, żadna od naszéj wyżéj nie stoi.

Dotąd widzieliśmy jaką nad umysłami polskiémi przewagę miała francuzczyzna pod względem języka i literatury w nowszych czasach, przenieśmyż się teraz na inne stanowisko i zobaczymy, ile na nasz naród, albo raczéj na pewną jego cząstkę, wpływała i jeszcze wpływa pod względem wychowania, obyczajów i całego moralnego usposobienia. Już Krasicki w Doświadczyńskim wyśmiéwając przesądy narodowe, gromił zwyczaj brania Francuzów za domowych nauczycieli do dzieci. Któż nie przypomni sobie owego Francuza na nowy sposób wychowującego Polaka; owego guwernera, co uczniowi swemu daje nauki czułości, czyli mówiąc bez ogródki, nauki rozpusty. Krasicki, jako dobry i zdala rzeczy widzący obywatel, nie mógł obojętnie patrzéć na tak rażące wady. W jednéj swéj powieści, czyli téż bajce, maluje Krasicki wracającego z zagranicy synka, który już z francuzka przystrojony przez nos gada, rodzicom się przez szkiełka przypatruje i natrząsając się świętokradzko ze wszystkiego, co narodowe, wszystko na cudzoziemski sposób przekształca. Ileżto lat już upłynęło od czasu kiedy to pisał Krasicki, a przesądy i wady, które wytykał, stoją niewzruszone.

Wyznać musimy, że są u nas dotąd jeszcze ludzie tak ślepi, którym się zdaje, że piérwszym i ostatnim celem wychowania, jest nauczenie dziecięcia lada jako mówić po francuzku. Żeby tak wzniosły zamiar osiągnąć, należało wynaleść stosowne środki, nie długo myśląc uznano, że najłatwiéj tego dokaże sprowadzenie z zagranicy rodowitych Francuzów, którymby stér wychowania powierzyć wypadało. Skutek nie zawiódł oczekiwania; nauczywszy się Bóg wié jak po francuzku, zapomniawszy polszczyzny, któréj się nieco od służących nauczył, młody uczeń ziścił nie tylko nadzieje, ale nawet wszystkie marzenia rodziców. Nie dosyć na tém; dla uzupełnienia takiego wychowania wysyłają rodzice swych synów do Francyi. Tam szlifując paryzkie bruki, przesiadując po kawiarniach, jeżeli nie w gorszych jeszcze miejscach, nabiérają cywilizacyi, czyli francuzkiéj ogłady; mniéjsza oto, że strwaniają pieniądze, dla których dostarczenia przyszło nieraz ogromne długi zaciągnąć, mniéjsza, że z nadwątloném powrócą zdrowiem; cieszą się rodzice tą słodką nadzieją, że zupełnie po francuzku wychowanych synów, do łona swego przycisną. Jednażto matka chełpiła się w naszych oczach, że syn jéj od kilku dopiéro miesięcy bawiący w Paryżu, zapomniał po polsku i tak się przejął galicyzmami, że gdy we francuzkim liście kilka wyrazów po polsku napisze, to go już zrozumiéć trudno; jedenżeto ojciec marzył z pociechą serca, że syn jego za powrotem z Francyi będzie miał jak się wyrażał *les bonnes manières françaises*. Powracają nareszcie tak niecierpliwie w rodzinnych ścianach oczekiwani młodzieńcy, albo raczéj młodzi starcy, bo większa ich część pobiérała nauki przykrego doświadczenia; zwracają na siebie oczy wszystkich niezwyczajną postawą, świeżémi najmodniéjszémi strojami, bogaci do tego w różne wiadomości. Że jeździli za granicę nic w tém dziwnego — w kraju za mało dla nich było oświécenia — każdy z nich wiele się nauczył: czytał prawie wszystkie francuzkie gazety, widział mury, widowiska i ładne aktorki; teraz powrócili do kraju szérzyć nabytą oświatę, która tém się szczególniéj odznacza, że ganią i wyśmiéwają wszystko co krajowe, a chwalą i pod niebiosa wynoszą wszystko co zagraniczne.

Uprzymiotnienie tak dziwnie ukształconych młodzieńców na dwojakie podzielićby można, na zewnętrzne czyli powierzchowne, cielesne i wewnętrzne czyli duchowne, umysłowe; piérwsze jest przypadkowe, czasowe, zmienia się z modą, z żurnałem paryzkim, polega tylko na stroju, ile być może najświeższym, na sztucznie wymierzoném stąpaniu, na ukłonach szczególniéjszego rodzaju, na niejakiém wreszcie umyślném roztrzepaniu i piskliwém wymawianiu wyrazów; drugie, wewnętrzne, tyczy się umysłowego, duchowego usposobienia i jest w prawidłach niezmienne, niekiedy tylko lekkie przyjmuje odmiany i umiarkowania czyli modyfikacyje.

Erudycyja ludzi na taką ukształconych stopę niemniéj godna uwagi. Żebyśmy jednak dokładniéjsze o niéj powzięli wyobrażenie, zwiedźmy piérwéj myślą niewyczerpane jéj źródło, księgozbiory. Nie potrzeba wcale być wielkim biblijografem, dość tylko rzucić okiem na napisy książek

złoconémi literami wybijanych, zwykle porządnie w szafach za szklannémi drzwiami ułożonych, żeby od razu wiedzieć wszystko, co się tam znajduje. Żadnéj tam polskiéj książki nie obaczysz, u największych nawet miłośników narodowości zaledwie na dziesięć szaf z książkami francuzkiémi napotkasz jednę, gdzie najwięcéj kilkadziesiąt dzieł polskich spostrzeżesz, a i te po największéj części niezupełne; ta pokorna szafa stoi pospolicie gdzieś tam w kącie, może dla tego, żeby zwiédzających w oczy nie uderzało, że nie pełna. Dodajmy, że ani myśléć, żeby kiedy była dopełnioną, bo książek polskich, których nie czytają, skupować nie warto, tém bardziéj, że nic się w nich takiego nie mieści, z czémby się potém w salonie popisać można. Te które tam widzisz, święcie nietknięte i tylko jak gdyby jaki antyk *in aeternam rei memoriam* spoczywają.

Gdybym tego rodzaju wychowańca oprowadzał po biblijotece jużby mnie był grzecznie nazwał swoim *cicerone*, ale ty czytelniku, który nie znasz tego języka, nazwiesz mnie po prostu *przewodnikiem*, i zapytasz; cóż są te tak liczne książki francuzkie? Otóżto są bardzo zabawne i wielce zajmujące dzieła, po największéj części romanse i memoary. Znaleźć tam snadno wszystkie niemal tego rodzaju płody, zacząwszy od rubasznych i tłustych powieści, aż do niezliczonych pamiętników kamerdynerów i pokojówek. Ale nie dosyć naczytać się do przesytu podobnych utworów, trzeba jeszcze wiedziéć jak z nich korzystać, w jaki sposób z niémi się popisać; niech nikt nie myśli, że łatwa to i niemozolna praca, jestto owszém bardzo ciernisty i prawdziwie męczeński zawód. Trzeba pamięć swoję obciążyć tysiącznémi drobiazgowémi szczegółami, pchać sobie w głowę czasem kilkanaście razy dla spamiętania odczytywany dowcipek (*bon-mot*), żeby przy zdarzonéj sposobności, gładko i bez zająknienia umiéć go powtórzyć.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na to upodobanie mówienia dziwnym polsko-francuzkim językiem. Zwyczaj ten trudno uwierzyć jak dalece jest wygodny, zwłaszcza dla tych, którzy ani po francuzku, ani po polsku dobrze nie umieją. Nic nadto oczywistszego. Ludzie tacy, którzy się zaczęli uczyć po francuzku, nie umiejąc dobrze po polsku, nie mogą miéć wyobrażenia o istotnych, a bardzo wielkich różnicach, jakie między témi dwoma językami zachodzą. Ztąd wynika, że tak po francuzku, jak po polsku trudno im się bardzo wysłowić. Mówiąc po francuzku uciekają się zawsze do swego ogródka wyrazów i wyrażeń, o których już są pewni, że są dobre; w témto ciasném kole ciągle się kręcą, usiłując wszelkiemi sposobami wysłowić się niémi. Nie ja tylko to uważam, sami Francuzi wielokrotnie to spostrzegali. Jeden z nich pisze, iż widząc jak niektórzy z Polaków starają się najwięcéj mówić po francuzku z zaniedbaniem ojczystéj mowy, możnaby wnosić, iż się kiedyś całkiem w Francuzów przemienią. Kto się nauczy obcych języków starać się powinien czytać najlepsze dzieła, jakie w nich się znajdują. U nas dzieje się przeciwnie, nasza francuzka powszechność nie zna prawdziwie dobrych i czytania godnych dzieł francuzkich, dobrze jeżeli usłyszy o imionach autorów. Polskie zaś książki wtedy dopiéro czyta, kiedy już francuzkie gazety oddadzą im sprawiedliwość. Wiedziéć także potrzeba, że dla tego rodzaju ludzi dosyć znać książkowe napisy, żeby o samych ostatecznie wyrokować; wyroki te jednak wszystkie opiérają się na tém zdaniu, że nic doskonałego pod słońcem; póki się więc sława jakiego pisarza nie ustali, mówią, że w jego dziełach znajdują się dobre i złe rzeczy. Domyśli się każdy, że tacy sędziowie w szczegóły wchodzić nie lubią i bez dowodów głoszą swe poważne wyroki; główniè o to idzie, żeby się z sobą nie skrzyżować. — Lecz przestańmy śmiać się tam, gdzieby gorzko zapłakać wypadało.

Zgubnemu dla nas wpływowi francuzczyzny bardziéj zapobiegać należy, że od niejakiego czasu, powszechniéjszą grać rolę poczęła. Bez wątpienia poznanie obcych języków, kiedy na dobrą skierowane jest drogę, nie czyni krzywdy narodowéj mowie, owszem budzi i rozwija władze umysłowe. Idzie tu tylko o wskazanie sposobu ich nauczania. Mnieby się zdawało, że najłatwiéj cel ten da się osiągnąć, gdy wybiérani będą nauczyciele rodacy lub cudzoziemcy, posiadający z równą biegłością obcy język, którego mają uczyć, jak nasz krajowy, bo z wykazania różnicy i ciągłego porównywania dwóch z sobą języków, wypłynie zgłębienie ich ducha i poznanie wzajemnego stosunku. Gdy takim sposobem wykładane u nas będą języki nie tylko francuzkiego, ale i kilku innych łatwo się przyjdzie nauczyć, nie straci na tém język narodowy, a literatura nasza niezawodnie się zbogaci.

Rozważając wpływ francuzczyzny na umysły Polaków mógłby mi kto zarzucić, że nie moda, ale przekonanie o wyższości języka francuzkiego nad naszym była tego zjawiska przyczyną. Chcemy, o ile szczupły zakres téj rozprawki pozwoli, odeprzéć niesłuszny zarzut przez porównanie z sobą obudwóch języków.

Język polski, ta najbujniéjsza i najpiękniéjsza gałąź sławiańskiéj mowy, daleko prędzéj od francuzkiéj zakwitnął, i już był na wysokiéj stopie udoskonalenia i uprawy, kiedy tamten był jeszcze w kolébce. Co do zwięzłości i mocy dorównywający starożytnym językom, łatwo się wszakże naginał do nowszych wyobrażeń; bogaty, świetny, jasny i dobitny, z mezkością i twardością języków północnych, łączy także miękkość południowych,

nie ma tylko ich zbytniéj pieszczotliwości. Pod piórem utalentowanych pisarzy stał się powolném narzędziem do wydania najprostszych i najgłębszych myśli W poezyi równie jak w prozie jest swobodny, pełen młodzieńczego życia i zapędnéj śmiałości. Składnia jego nie jest niewolnicza; jeżeli się w nim znajduje mniéj *czasów przeszłych*, niż w greckim, lub francuzkim, za to brak ten sowicie wynagradzają słowa częstotliwe, niedokonane i dokonane, a różne partykuły, kładące się przed słowami dziwnie cieniują wszelkie stosunki myśli ludzkiéj.

Język francuzki, rownie jak portugalski, hiszpański i włoski, urodził się z mieszaniny zepsutego języka rzymskiego z germańskim. Z razu gruby, nieokrzesany, stał się dość pięknym, swobodnym i nadzwyczaj naiwnym, i taki się nam pokazuje w miłej prozie Montaignego, w wiérszach Marota; oprócz swobody i piękności miał jakiś urok, jakąś barwę życia poetycznego. Ten Montaigne, aczkolwiek bardzo obeznany z łacińską literaturą, umiał czuć i cenić rodzinną samodzielność umysłową, a zdania jego o pieśniach gminnych, dzisiejszy nawet estetyk i krytyk, pewnoby się nie powstydził. I literatura téż francuzka za czasów jego zupełnie narodową nazywać się mogła, i byłaby pewnie wysoko postąpiła, gdyby ją i języka późniéjsi gramatycy, łacińską edukacyją napojeni, nie byli zwichnęli, a poeci nie rzucili się do małpowania Greków i Rzymian. Ukształcał się późniéj język francuzki, ale już na innéj drodze, już stracił piérwotną swobodę i naiwność; z drugiéj strony ten język uważając, przyznać wypada, że jest bardzo dokładny, jasny i loiczny, niekiedy nawet silny; w poezyi od polskiego daleko niższy, daleko mniéj od niego ma życia, śmiałości i zwięzłości; trudno tam spotkać nowe szczęśliwe wyrażenie, prozaiczność prawie wszędzie się przebija: to com dopiéro powiedział stosuje sie szczególniéj do poetów wieku Ludwika XIV., a zwłaszcza do wszystkich pisarzów francuzkich klasycznego teatru. Dzisiejsi poeci tego narodu, jak np: Lamartine, a szczególniéj Wiktor Hugo wielkie na téj drodze uczynili postępy. Z tém wszystkiém jezyk poetyczny Francuzów długo, a może i nigdy na równi z polskim nie stanie.

Tak więc trzymając się nieodstępnie historycznéj nici, przebiegliśmy cały zakres czasu od panowania Henryka Walezyjusza aż do dni naszych. śledziliśmy, kiedy po raz piérwszy zjawiła się u nas francuzczyzna, co zrazu stanęło na zawadzie dalszemu się jéj rozkrzewieniu, a co potém ułatwiło jéj do tego drogę; szukaliśmy jéj wpływu we wszystkich objawieniach się życia społecznego, w języku, literaturze, obyczajach i zwyczajach narodowych. — Francuzczyzna była dla nas zarazą, którą przyniósł zbieg okoliczności, a rozpowszechniło ślepe chwytanie się obczyzny. Wszystko obliczywszy, przekonamy się dowodnie, że daleko mniéj dotkliwy zadała cios naszemu językowi, aniżeli literaturze, obyczajom i zwyczajom. Pozbawiła nas na długi czas samodzielnego myślenia, zaraziła naśladownictwem, nieufnością we własne umysłowe siły, zkąd wynikła ta następność przykra, żeśmy samych siebie poznać, i w przesądach się naszych opamiętać nie mogli..... Nauczeni przykrém doświadczeniem, ile nam francuzczyzna złego narobiła, zaciérając w nas najdroższe cechy. nie ważmy sobie lekce nauk przeszłości, i jeżeli chcemy wyjść na drogę wyższego myślenia. pozbądźmy się do szczętu tego zgubnego przesądu. Gdy to uczynimy, wszyscy przyjaciele nauk i ludzkości dadzą nam chlubne świadectwo, żeśmy w prawdziwéj oświacie znowu o jeden krok naprzód postąpili; — bo nic bardziéj nie znamionuje doskonalenia się człowieka i narodu, jak wzięcie góry nad sobą samym. *A. C.*

LITERATURA SŁAWIAŃSKA.

Dzieło wiédeńskiego biblijotekarza Bartłomieja Kopitara, znanego literackiemu swiatu z tylu pism, dowodzących wielostronnéj uczoności, i z niezmordowanych usiłowań ku podźwignieniu sławiańszczyzny, wyszło już na początku b. r. w Wiédniu, u Gerolda. Umieszczamy tu jego tytuł rozciągły, dający poznać, jak ważny w niém przybywa do literatury sławiańskiéj zasiłek: »*Glagolita Clozianus, id est codicis etc.* t. j: Głagolita Kloza, to jest rękopisu głagolickiego, z pomiędzy takich podobno najstarszego, niegdyś kiedy był cały, w Wegli w skarbcu Frangepani, poczytywanego za chorwackie księgi Ś. Hieronima, nie ustępującego rękopisowi cyryllickiemu Nowogrodzkiego Ostromira z r. 1057, *Leipsanon*, pargaminowych kart 12, dochowany w biblitotece br. Parysa Kloz Trydentyńskiego; przepisany tyluż głoskami cyryllickiemi, z obszérnym wstępem historycznym i filologicznym o odległéj starożytności abecałda głagolickiego i o liturgii sławiańskiéj, która się w r. 870 najprzód w Panonii zjawiła, z pomnikami trzema dialektu karynckiego z 10go wieku, znalezionémi w Mnichowie, tudzież z próbami sławiańskich zadunajskich dialektów od 1057 do 1835 r., z kalendarzem sławiańskim r. 1057, i innémi pomnikami dotąd nieogłoszonémi; z dodatkiem greckiego *Prokesmeno*, głagolickiego tłumacza, z łacińskim wszystkiego sławiańskiego przekładem, nakoniec z krótką gramatyką i słownikiem kościelnego obu obrządków języka Sławian... wydał B. Kopitar. Z dwiema tablicami rytémi na miedzi. LXXX i 86 str. w arkuszu.« — Znany z głębokich badań w przedmiocie nowożytnéj filologii, Jakób Grimm, w recenzyi w *Gotting'sche gelehrte Anz.* (NN. 33, 34), przyznaje temu dziełu wielkie zalety, i na zasadzie powziętych z niego wniosków, przechodzi na stronę przeciwników Dobrowskiego, który głagolickie pismo za młodsze od cyryllowego uważał. (T. P.)

Nie dawno wskrzeszona i ulepszona wprowadzeniem czeskiéj pisowni literatura chorwacka, wydała nowy płód szlachetnego usiłowania swoich ziomków, starających się o sławę narodową, i utrzymanie narodowości; jestto nowe, ozdobne wydanie bohatérskiego poematu, opiéwującego we 4 piesniach dzieła i zgon bohatérski sławnego Chorwata hr. Mikułasza Zrińskiego (węg. Zriny), przez Pawła Vitezowicza, najsławniéjszego z dawnych autorów

chorwackich, zmarłego r. 1713. Poemat ten wyszedł pod napisem: *Pavla Vitezovica: Senjskoga zlatoga viteza oddiljenia Sigetskoga* (oblężenie Sygetu). Do tego dołączona jest przemowa do Chorwatów, autor nazywa ich *ljubezni i slavni narod ilirski*, która serce każdego czytelnika wdzięcznie przejmuje — przytém obszérny wstęp, zawierający żywot, dzieła wojenne i zgon Mikołaja Zrińskiego, i jego pięknie litografowany portret.

* * *

Od wielu lat na teatrach rożnych narodów wystawiana wyborna komedyja: »Garryk w Brystolu,« napisana przez Deinhardsteina, przełożoną została teraz na język węgierski, i wystawioną na teatrze w Budzie.

W teatrze *Porte St. Martin* w Paryżu przygotowują się do nowéj sztuki Alex. Dumas, pod tytułem: *Don Jean de Maranza*. Podzieloną jest na 5 aktów, z których każdy ma ustępy swoje; napisana prozą, jednak wiele miejsc zawiéra wiérszem; rzecz dzieje się częścią na ziemi, częścią w niebie, i mieści w sobie pełno wybornych miejsc pojedynczych. Sceny, w których wiérsze przychodzą, będą deklamowane melodramatycznie. Niesłychany zrobiono nakład, aby z całym zbytkiem przepychu i blasku tę nowość przedstawić. Chociaż ten utwor przypominać się zdaje dawniejsze *misteryje*, z tém wszystkiém Dumas nową w zawodzie dramatycznym otworzył drogę.

W najnowszych pamiętnikach, wydanych przez księżnę Abrantes, znajdujemy następującą anegdotę: Na pewnym przeglądzie wojskowym, gdzie dowodził książę Berry, krzyknął pewny żołniérz: »*Vive l'Empereur!*« Książę zbliżył się do niego, i zrobił mu uwagę, że cesarz w niczém nie dotrzymał słowa, a w końcu nawet źle im zapłacił. »Mniejsza oto,« odparł żołnierz, »ma on kredyt u nas.«

Po zgonie królowéj Neapolitańskiéj zachowany został dawny zwyczaj dworski: W pokoju gdzie leżało ciało, zastawiono stół z największym przepychem. Po kilku chwilach oczekiwania weszła jedna z dam honorowych i powiedziała: »Królowa Jmć dziś obiadować nie będzie!« poczém służący zdjęli zastawione dania. Król przejęty żalem, i przekonany, że najj. nieboszczka, lepiéj leczona, byłaby przy życiu została, oddalił ze służby wszystkich czterech jéj lekarzy.

W Paryżu dziwny zdarzył się przypadek z całusów. Pewien młodzieniec, znajdując się ze swoją narzeczoną w towarzystwie, założył się, iż jéj w przeciągu dwóch godzin 5000 całusów wyliczy. Anglik, który był temu oświadczeniu obecny, poszedł w zakład o 100 luidorów, że tego nie dokaże. Bohatér całusowy wziął się do dzieła i już dociągnął do 1500 całusów, lecz obiedwie strony tak się wysiliły, że narzeczony dostał kurczu ust, a narzeczona wpadła w mdłości; Anglik lepiej wyrachował, i 100 luidorów zagarnął.

Sławny inżynier Rennew zakłada w północnéj Ameryce kolej żelazną, po któréj wóz parowy z ciężarem 20,000 cetn. 12 mil jeog. na godzinę przebiegać będzie.

Na moście Waterloo w Londynie (powiada pewien amerykański podróżnik), jest dowcipny mechaniczny sposób, służący za kontrolę w opłacie myta, który może być pomnikiem potęgi ludzkiego rozumu i ludzkiéj nieufności. Wszyscy przechodzący, nim na most wejdą, muszą koniecznie stąpić na żelazną sprężynę, która z pewnym rodzajem zegaru zamykanego w domku strażnika mostowego, w związku zostaje. Zégar oznacza najdokładniéj, ile osób przeszło, przezco kompanija zabezpieczoną jest od przeniewierzenia się strażników w pobieraniu myta.

Dziennikarstwo francuzkie. Od początku r. 1835 wychodziło w samym Paryżu 347 pism czasowych. W téj liczbie było: dz. politycznych, wraz z gazetami codziennemi 27, poświęconych religii i moralności 24 (10 protestanckich), ustawodawstwu i nauce prawa 38, ekonomii narodowéj i wewnętrznéj administracyi 3, historyi, statystyce i podróżom 12, literaturze powszechnéj 44, malarstwu, muzyce i reszcie sztuk pięknych 9; teatrowi w szczególności 2, matematycznym i przyrodzonym naukom 15, medycynie 28, sztuce wojskowéj i marynarce 12, rolnictwu i gospodarstwu wiejskiemu 22, handlowi i przemysłowi 23, oświeceniu powszechnemu 7, dzienników dla kobiet, dziéwcząt i dzieci 20, dzienników mód 11, obrazkowych magazynów 4; dzienników obwieszczeń 7, pism bez oznaczonego charakteru 12. — W reszcie Francyi równo-cześnie wychodzi tylko 258 pism, a zatém o 89 mniej niż w Paryżu. W liczbie dzienników prowincyjonalnych poświęconych jest 153 polityce i administracyi, wyłącznie literaturze 4, miejscowym nowościom, handlowym i urzędowym doniesieniom 101. — W ciągu r. 1835 zapowiedziano 109 nowych pism, z tych 25 w departamentach; gdyby te potrafiły się utrzymać natenczas w bieżącym roku wychodziłoby we Francyi 752 pism peryjodycznych. *(Ausland.)*

Studnie artezyjskie. Na posiedzeniu akademii francuzkiéj d. 18. styczuia udzielił pan Arago niektórych szczegółów o studni artezyjskiéj, wywierconéj w pobliżu miasta Tours, która w jednéj minucie 5000 litrów, albo w 24 godzinach 7200 metrów sześciennych wody dostarcza. Przy wierceniu téj studni nie miano nic innego na celu, jak tylko zyskać siłę do pędzenia młyna zbożowego, i dla tego nie troskano się do jakiéj wysokości wytrysnąć może woda. Źródła, które wywiercono w Elbeuf, przebijając pokład kredy, wytryskały 60 stóp w górę; żadne doświadczenie nie odkryło jeszcze, czy mogą wyżéj się podnieść, dla tego też wysokość największego wytryskania źródeł, nie jest dotąd wiadomą. Za pomocą przewiercenia pokładu krédowego spodziewają się także przy rzeźnicy *Grenelle* w Paryżu otrzymać wodę; jednak nie tak prędko życzą jéj sobie, albowiem podług nowych doświadczeń o powiększaniu się temperatury w stosunku głębokości, woda, tam gdzie się ją znaleźć spodziéwają, najmniéj trzymać będzie 20 stopni (Reaum. czy stostópniowy?) gorąca, i do publicznych łazienek i t. p. użyteczną się stanie.

Próżność Buffona. Nim się Buffon zabrał do swojéj naukowéj pracy, co zwykle działo się przed świtem, miał zwyczaj ubiérać się bardzo przepysznie. Od rana do wieczora puszył się swoją aksamitną, złotem haftowaną suknią, sprzączkami u trzewików i kolan, i brylantowemi pierścieniami na palcach. Jeżeli wieczór z domu wychodził, albo jechał do dworu, dwóch lokajów poprzedzało go z potrójnemi pochodniami. Pewnego razu ułożył rozmowę swoję z naturą, i kazał się jéj nazywać panem hrabią. Wiele się nameczył jego nieprzyjaciel Daubenton, aby mu całą śmieszność tego postępowania dał uczuć. Jakże często wielcy ludzie wielkim podlegają słabościom!

Bulwer jest słuszny, piękny mężczyzna, rysy ma regularne, nos cokolwiek orli, twarz ściągłą, ciemne włosy. Nie ma więcej nad lat 35, prace jego literackie przynoszą mu rocznego dochodu najmniej 12 do 1500 funt. sztrl. Każdą mowę w parlamencie pilnie wprzód wypracowuje i uczy się na pamięć. Sposób mówienia jego równie jest sztuczny i afektowany, jak jego toaleta i całe zachowanie się. Jest on jednym z protektorów londyńskich krawców i fryzyjerów, gdyż ciągle podług najświeższej nosi się mody. Organ mówienia lubo ma słaby, lecz mile dźwięczny; mówi zawsze z wielkim *flux de bouche*.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.